

KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 45 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy potitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następane razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 40

„TERRA“

widownia optyczna

ulica Kapucyńska Hotel Victoria

otwarta codzień od 10 rano do 10 wiecz.

Rzym w 50-ciu plastycznych i barwnych obrazach.

Wstęp 15 kop. młodzież i dzieci 7 kop.

Nauka czytania i pisania.

Za pozwoleniem władzy odbywa się nauka czytania, pisania i rachowania dla dorosłych, każdorazowo w szkole „Światła” na Piaskach od godziny 6 do 8-ej wieczorem. W niedzielę od 4 do 6-ej godz. Wpis na kursy 15 kop. miesięcznie.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Honorolima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 13.

Lubelskie T-wo szerzenia oświaty „Światło”. Kancelarja otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”. Przyjmują się opłaty od członków.

Posiedzenia Zarządu Głównego w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Posiedzenia Zarządu Koła Lubelskiego w każdy czwartek o godzinie 8 wieczorem.

Zebrań w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich ul. Czechowska 5, o godz. 8-ej wieczorem.

Bieskop „Théâtre Moderne” ulica Krak.-Przedm. Przedstawienie codziennie od 5 popołud. do 11 wieczorem.

Wechód słońca o godz. 7 m. 14., zachód o g. 5 m. 15.

Sitwa w roku 1909.

Jedno z tygodniowych pism litewskich, mianowicie „Lietuvos Ukininkas” w pierwszych tegorocznych numerach czyni dosyć szczegółowy przegląd działalności kulturalnej na Litwie w roku 1909. Zaznacza ono na wstępie że Litwini rokiem ubiegłym nie mogą ani się szczycić, ani się smucić. Bo chociaż po zamknięciu „Oświaty” znalazła się oświata ludowa wyłącznie w rękach klerikalnych, jednak coraz więcej przybywa osób, które zaczynają myśleć niezależnie.

Pism litewskich początkowo wychodziło jedenaście. Do tej liczby włączone są: „Litwa”, która chociaż drukuje się po polsku, ale nawskroś jest przesiąknięta duchem litewskim i „Zemdirbis” (Rolnik), które zaczęło wychodzić dopiero w końcu roku. Jedno z nich „Ežys” (Jeź) przestało wychodzić, a zamiast „Vilniaus Žinios”—dziennika, zaczęło wychodzić od czerwca dwa razy na tydzień „Lietuvos Žinios” (Wiadomości litewskie). Obecnie ukazało się sześć nowych pism: w Rydze dwa: „Rygos Garsas” (Głos ryski) i „Rygos Naujens” (Nowiny

ryskie); w Kownie dwa: „Garnys” (Bocian) humorystyczne i „Lietuvaite” (Litwinka); w Sejnach „Spindulis” (Promień) i w Łodzi „Marjawitas”.

Oprócz tego mają wychodzić w Wilnie jeszcze dwa: miesięcznik „Visuomene” (Społeczeństwo*) i „Garsas” (Głos).

Nowych ważniejszych zreszeń w r. ub. prawie nie było, a istniejące nie wiele zmieniły. Teatrów i wieczornic mniej było niż w r. 1908, a szczególnie w Suwalskiej gub.

Trzeźwość, pomimo istnienia towarzystwa zwalczania pijaństwa (Białybybe), znajdowała się na tym samym stopniu, co i w poprzednich latach.

W sprawach religijnych żadne zmiany również nie zaszły. Marjawici nie mają powodzenia na Litwie. W miejscowościach zamieszkałych przez Polaków i Litwinów, kłótnie o używanie języka w kościołach—polskiego czy litewskiego, nie ustają. Księża z coraz większą zaciekłością zaczynają napaść na tak zwanych bezbożników i ich pisma. A jak pojmuje przeleństwa duszpasterzy lud, pokazuje następujący chociażby obrazek. W Bartninkach 2 stycznia r. b. ksiądz rzucił z ambony przekleństwa na czytających „bezbożne pisma”. Po wyjściu z kościoła tłumy wiernych przyczepiły się do sprzedającego „Lietuvos Ukininkas” i „Viln. Kalend.” i zaczęto wygrażać nożami i kamieniami, wołając, iż *nioma grzechu zabijać bezbożnika, bo i sam pleban dziś tak powiedział.*

Czytelnictwo znacznie się rozwinęło i księgarnie nieco więcej niż w 1908 roku wydały książek. Sprawy szkolne nie polepszyły się, władze wszystkimi siłami starają się uszczuplić i tak już szczupłe ramy obywatelstwa języka litewskiego w szkołach.

Litewskie Towarzystwo Naukowe w Wilnie rozwija się pomyślnie, a nauka, jako taka, zbiera coraz większe plony.

Dobrobyt kraju podnosi się, gdyż włościanie zaczynają gospodarować według wskazówek nauki. Szczególnie pod tym względem odznacza się gubernja kowieńska.

Położenie robotników rolnych pogorszyło się, gdyż obywatele ziemscy zaczęli wynagradzać ich tak, jak to było przed rozruchami agrarnymi.

Młodzież rokuje piękne nadzieje: zabiera się ona do nauki i tworzy kółka samokształcenia.

Likwidacja wolnych dni nie zakończyła się. Biurokracja odbiera to, na co do niedawna pozwalała albo tolerowała, a księża prawosławni energicznie się uwijają wokół rusyfikacji, ale nie bardzo im się w tym powodzi.

Z kolei znajdujemy kilka słów o życiu litewskim po za ojczyznę: w Ameryce, Anglii, Prusach. W Ameryce Litwini urządzili

*) Zapowiedź tego wydawnictwa ogłoszona już jest w № 6 „Wiedzy”.

cały szereg odczytów, obchodzili tam w roku ubiegłym dwa jubileusze: 40-letni od czasu wejścia Litwinów do Ameryki i 20-letni od założenia pierwszego litewskiego teatru; urządzili wystawę litewskich prac artystycznych; nie zapominają również oni o swej ojczyźnie—przysyłają wsparcia dla towarzystw, więźniów, szkół.

W Anglii dwutygodnik „Rankpelnyš” (Rzemieślnik) zamienił się na tygodnik; zaczął wychodzić miesięcznik humorystyczny „S(z)irs(z)es” (Osy).

W Prusach zaczęło wychodzić co sześć tygodni pismo „Birute”. Teraz są tam dwa pisma (drugie—„Nauja Lietuv. Cejtunga”—wychodzi od nowego roku trzy razy tygodniowo), które zdobywają się na odwagę bronić swoich praw w Prusach. Inne gazety litewskie, wychodzące w Prusach, są usłużne rządowi.

S—g.

POEZJE

Stanisława i Wincentego Korab-Brzozowskich.

Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza z Cyklu „Pod Znakiem Pości”, Warszawa 1910 r.

Wydawnictwa p. Jakóba Mortkowicza cechują: planowość i pietyzm. Pietyzm to niezwykły.

We wszystkich, czym się od kilku zaledwie lat dzieli z czytelnikami, tkwi wprost cel życia jakby, wszystko jest świadectwem radości, jaką ma w tych wydawnictwach ich twórca, jest też i świadectwem osobistej wysokiej kultury.

A gdy fakty są podłoża tych wydawnictw, gdy stara firma, którą przejął p. Mortkowicz i w której nowe, pełne uroku dla nasłuchującego czytelnika życie tchnąć potrafił, nie jest kantorem bankiersko spekulacyjno wydawniczym, lecz pracownią uczonego księgarza, nie dziwnego, że wszystko bez wyjątku co z pracowni tej wyjdzie, witane jest z nieklamana sympatją.

Powiedziałbym, że wydawnictwa p. Mortkowicza rozpadają się na dwie części: na czytania dla dusz głębokich (np. niezwykle tłumaczony i wydany Nietzsche Boelsche i inni) oraz na czytanki dla dziecięcych duszyczek naiwnych, przedziwnie miłych.

Mówiąc też dziś o wydawnictwie, wspomnianym w nagłówku, nie mogę nie zaznaczyć, że jednocześnie ukazały się książki dla dzieci, które przeważnie tłumaczy małżonka wydawcy, pani Janina Mortkowiczowa. Są to tłumaczenia głównie z autorów skandynawskich.

Jedną z ostatnich nowością jest „Cudowna Podróż” słynnej już obecnie Selmy Lagerlöf. Prześliczna to książka, pełna radującego duszę uroku prozy w najprzedniejszym tłumaczeniu i ilustracjach malarza szwedzkiego Tilleforsa.

Ale czas mi przystąpić do Brzozowskich. Nie przypuszczałem wprost, abym kiedy ujrzał utwory tego nieodżałowanej pamięci poety w tom zawarte, bo należy on do rzędu „niepopłatnych”, a prócz tego myślałem, że puścizna po Stan. Brzozowskim nie złożylaby się na pełny tom.

Pan Mortkowicz, wydając w przemiłej formie Stanisława Brzozowskiego: p. t. „Dusza mówiąca”, wydał jednocześnie poezje brata jego Wincentego p. t. „Nim serce ucichło”.

W każdym z tych tomów są utwory własne jed-

nego i drugiego, dalej pisane wspólnie oraz tłumaczenia (Stanisław: Baadelaire'a, Verlaine'a Moeterlincka, brata i in.). Tom Wincentego zawiera też sporo subtelnych utworów, pisanych po francusku.

Sród utworów Stanisława prym trzymają te, które znamy z „Życia” krakowskiego lub z nieśmiertelnej „Chimery”, a mianowicie: „O przyjdź!”, do którego muzykę, jeśli się nie mylę, napisał Ignacy Friedman. Jest to rozmowa, przywotywanie przesmętne śmierci, ciche, rzewne, rzewnością duszy znękaney, wysoce subtelnej, pięknej...

Dalej znajdujemy małe arcydzieło p. t. „Anioł Pański”, który to utwór wraz z wyżej wspomnianym, łącznie też z małą cudną „Prządką” oraz tłumaczeniem „Święta zbroja” Verlaine'a postawio Stanis. Brzozowskiego w owym czasie w rzędzie najwybitniejszych poetów młodej Polski.

Ów „Anioł Pański” zapowiadał tyle i tak pięknych nadziei, ale o... pewnego dnia... przyszła ta, której wzywał.

I oto pozostała po nim garść bezmiernie smutnych utworów, po nim, który sam o sobie mówił:

„Jestem samotny. Ludzie tylko widzą
We mnie przeczenia nietwórcze potęg,
Bo im się zdaje, że tych, co dziś szyszą,
Wzięliż zawsze samolubstwa kręgi.

I dalej:

Czyż zawsze byłem zimny i szyderca,
Czym zawsze pełzał, jak po ziemi płazy,
Nigdy uderzeń nie czuł żywszego serca
I martwy byłem, jak grobowe glazy?
Nikt nie zapytał! Ale każdy ciska
Kamieniem gniewu w tego co pogardzi
Uśmiechem tłumów i ciepłym ogniska,
Przy którym siedzą ludzie zimni, twardzi...”

Sród tłumaczeń znajdujemy tłumaczenia utworu Wincentego p. t. „Powiązanie cieni i kwiatów o zmięczeniu”. Rzecz subtelna, precyzyjna, nie mniej prawie prawdziwego odczucia owych powiazaniow, rzecz jednak we francuskim oryginale szczęśliwa i z tego też powodu po wydrukowaniu jej w swoim czasie w „Życiu” narobiła tyle hałasu, wywołała tyle ironji i bolesnych dla obu braci ukłuc.

Zresztą nie oni jedni byli, których wtedy, a i potem atakowano. Ileż ironji miano dla owego bujnego „Życia”, owego turnieju Młodej Polski, a potem dla „Chimery”, która podziw w całej wzbudziła Europie, a której znakomity redaktor, nie ustając w pracy, zajęty jest formowaniem kompletnego wydania pism Cyprjana Norwida (w wyd. również p. Mortkowicza), tak niepospolicie w części przetłumaczonych na niemiecki przez p. Jana Kaczkowskiego (Jean Paul d'Ardeschah).

O Brzozowskim Wincentem mniej powiedzieć mogę. Powiem tylko, że poezje jego polskie „nie biorą”, są zimne, często dzwaczne.

Drażniący jest wiersz wstępny poświęcony bratu.

M. BIERNACKI.

Maurycy Mochnacki.

„Rada powinna się rozwiązać—rząd tymczasowy rewolucyjny ma być mianowanym, generał Chłopicki ma otrzymać rozkaz uderzenia na gwardje cesarskiej i wzięcie go do niewoli, jako zakładnika ludu polskiego. Oto są jego postulaty, „gdyż nie z ks. Konstantym w Warszawie, ale z Petersburgiem w Wilnie nam układać się potrzeba”.

Po jego mowie wybrano delegację i delegacja ta poparta falą odprowadzającego ludu udaje się na Plac Bankowy i prawie przemocą wkracza do ministerjum skarbu ówczesnej siedziby rządu. Tutaj odczytuje Mochnacki żądania klubu jasnym i doniosłym głosem, a na uwagi Czartoryjskiego o układach w Wierzbnie z Wielkim księciem woła: „to są zarty mości księża, my nie powstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. Księcia, który jest jeńcem rewolucji, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd nie gra komedji, która się bardzo tragicznie zakończyć może, albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników”. Ta-

Na samotnej mogile Stan. Brzozowskiego może i chwasty już porosły, choć żyje w wielu duszach, wsłuchanych w przedziwną muzykę „Anioła Pańskiego”, temu więc, kto go przypomniał, a tym samym uczcił, należy się prawdziwe uznanie.

Henryk Lesniewski.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec przedrukowania w srodę w Szanownym Twym piśmie odpowiedzi p. T. Piotrowskiego na list mój ogłoszony przed 11 dniami podaje poniżej moją odpowiedź przesłaną do Redakcji „Ziem Lubelskiej” w nadziei, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi i mnie w mej prośbie zamieszczenia mej odpowiedzi p. T. Piotrowskiemu jak nie odmówił jemu.

W № 42 „Ziem Lubelskiej” z dn. 13 lutego pan T. Piotrowski zamieścił odpowiedź na mój list umieszczony w № 35 „Ziem Lubelskiej” z dnia 5 lutego: ósmiu dni potrzebował więc p. Piotrowski dla wystylizowania swej odpowiedzi w ten sposób, by miała pozory zaprzeczenia treści króciutkiego mego listu, zawierającego tylko goły fakt. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, gdyż na fakt można wtedy tylko prędko i krótko odpowiedzieć, gdy się nań odpowiada także faktami, nie zaś dyplomatycznymi omówieniami i wycieczkami osobistymi;— tymczasem w odpowiedzi p. T. Piotrowskiego na dwóch bitych szpaltach jest wszystko z wyjątkiem choćby małej wzmianki o tym, co mu zarzucałem, mianowicie o niezgodnym z rzeczywistością przedstawieniu w interwiewie podziału głosów przy głosowaniu nad wnioskiem p. Ostrowskiego. Nie dziw się więc Szanowny Panie Redaktorze, że i ja, będąc zmuszonym odpowiadać nie na fakty, lecz na sofizmy i dywersje p. T. Piotrowskiego, nie mogę ograniczyć się tak jak poprzednio do słów kilku.

Przedewszystkiem więc, jak już zaznaczyłem, odpowiedź p. T. Piotrowskiego w niczym nie prostuje i nie odpiera czynionych mu przezemnie zarzutów, w liście bowiem swoim zarzucił:

1) że w swojej rozmowie z p. Z. B. K. ogłoszonej drukiem zaprzęczał, iż wniosek p. Ostrowskiego (nie czyj Inny) przepadł dzięki niemu;

2) że podawał, jakoby przy głosowaniu nad wnioskiem p. Ostrowskiego za wnioskiem oświadczyło się 3 głosy, przeciw zaś 6, powstrzymał się 1;

3) iż wreszcie twierdził, że gdyby nietylko on, ale i p. Kühn (który się powstrzymał od głosowania) głosowali za wnioskiem, to i wówczas byłaby równość głosów czyli wszystko jedno wniosek upadłby „dość policzyć głosy”—zapewnia p. T. Piotrowski.

Otóż ja zająłem się zbadaniem tej szczególnej arytmetyki, również „policzyłem głosy”, ale ze

podstawę przyjąłem nie zapewnienia p. T. Piotrowskiego, ogłoszone w interwiewie, lecz dokument, stwierdzony między innymi i jego podpisem,— i otrzymałem wynik całkiem odmienny, t. j. że gdyby p. Piotrowski głosował za wnioskiem p. Ostrowskiego, to za wnioskiem byłoby 5 głosów, przeciw 4 i nawet głos p. Kühna nie byłby potrzebny do przejścia wniosku.

Ten niezbitny fakt p. Piotrowski pomija zupełnym milczeniem i wcale nie prostuje zarzutu fałszywego oświecenia przebiegu głosowania, ogłoszonego w interwiewie, natomiast czyni (pomijam nareszcie osobiste wycieczki) i dywersje godne conajmniej wytrawnego dyplomaty:

1) Przedewszystkiem stawia mi zarzut, że cytowałem ostatni ustęp z korespondencji p. Z. B. K. (p. T. Piotrowski podkreśla „nie mojej”), składający się z 15 wierszy, a przemilczałem całą korespondencję złożoną z 96, i porównywa to z cytowaniem urywku z jakiego bądź zdania, aczkolwiek ustęp przytoczony przezemnie stanowi zupełną i niezależną całość. W liście swym prostowałem jedynie przedstawiony przez p. T. Piotrowskiego nietylko w interwiewie, lecz i wobec innych osób wynik głosowania, mogłem więc żądać od Redakcji „Ziem Lubelskiej” najwyżej powtórzenia prostowanego ustępu. Niedorzecznym byłoby nawet żądać od Redakcji powtórzenia całej korespondencji, a w szczególności tej części 96 wierszy, gdzie były wyluszczone osobiste zapatrywania p. T. Piotrowskiego, skoro nie miałem zamiaru polemizować z jego osobistymi zapatrywaniami. Zresztą, jeżeli ktoś uważa swój postępek, jak p. T. Piotrowski, za zgodny z sumieniem, pożyteczny dla społeczeństwa, a stanowisko swe za odpowiadające zapatrywaniom większości narodu, to nie będzie się uniewinniać tłumaczeniem, że postępek jego był nieszkodliwy dla dobra tegoż ogółu, czyli, że 15 wierszy końcowych interwiewu p. T. Piotrowskiego czyniły bezprzedmiotowymi pierwsze 96.

Powtarzam jednakże, że nie miałem wcale zamiaru polemizować z zapatrywaniami p. T. Piotrowskiego, intencje miałem skromniejsze, chodziło mi jedynie o sprostowanie fałszywie przedstawionego wyniku głosowania nad wnioskiem p. Ostrowskiego i tym samym o stwierdzenie, że interwiew i zapewnienia p. dyr. Piotrowskiego niezawsze są zgodne z prawdą.

2) Pan dyr. Piotrowski stara się odwrócić uwagę czytającego od głównego punktu mych zarzutów i skierować ją na ostatni ustęp mego listu, także zawierający cyfry głosów, lecz już odnoszące się do głosowania nad poprawką rosyjską—i podnosi zupełnie nową kwestję, mianowicie p. dyr. Piotrowski na zasadzie bruljonu protokołu*) dowodzi, że za poprawką rosyjską głosowało 6 głosów przeciwko 4 (protokół urzędowy podaje, że

*) Warto jednak zaznaczyć, że p. Piotrowski nie podaje do wiadomości, jak w tym bruljonie został przedstawiony wynik głosowania nad wnioskiem p. Ostrowskiego.

5

kich słów nie słyszał jeszcze nikt z naszych magnatów od człowieka prawie że nieznanego w Warszawie. Konsternacja była więc wielka—wśród tego obozu, przypominano sobie czasy najgorętszej rewolucji francuskiej i zaczęto się obawiać trybuna ludu więcej niż groźnego, ale oddalonego odwetu Północy. Stały tu bowiem oko w oko dwa odmiennie światopoglądy naprzeciwko siebie, jeden zdecydowany na wszystko konsekwentny rewolucjonizm, drugi oportunistyczny, chcący pogodzić rzeczy nie mogące być pogodzonymi, tj. umiarkowaną rewolucję i lojalizm wobec osoby cesarskiej.

Śmiało wtargnięcie trybuna do lokalu rządu rzuciło poploch, wszyscy potracili głowy, ale nie stracił j-j Lubecki, który postanowił przez dalszą kooptację włączyć trybunów ludu do rządu, a przez to wyrwać „jadowite żądło” klubowi Patrijotycznemu. Wi-dział dobrze, iż w ściślejszym kółku na posiedzeniach Rady będzie już można łatwiej dać sobie radę z groźnymi przywódcami ludu. Polityka ta odnosi sukces już nazajutrz 3 grudnia. Mochnacki zebrał bowiem w tym dniu wielki wiec klubu Patrijotycznego, wiec obraduje pod gołym niebem na Placu Krasinских, wóz drabiniasty staje się mównicą, i coraz goręcej prawią mówcy przeciwko Radzie administracyjnej, przeciwko Lubeckiemu i polityce oportunistycznej.

mu i polityce oportunistycznej.

Ale naraz uspokajają się fale namiętności, gdy z ramienia rządu przybywa Ostrowski i wołuje Mochnackiego i Bronikowskiego do składu Rady i zaraz ich do niej prowadzi.

Lecz trafiła kosa na kamień. Mochnacki nie chce obradować z dawnymi ministrami i zmusza w ten sposób Lubeckiego do podania się do dymisji.

Był to moment najwyższego jego trjumfu. Ale nie tak prędko dał za wygraną jego przeciwnik. Pozornie ustępuje. Rada administracyjna się rozwiązuje, tworzy się rząd tymczasowy, ale już bez trybunów i bez generała Chłopickiego.

Nie spełniono jednak 3-go najważniejszego żądania Mochnackiego o wydanie rozkazu gen. Chłopickiemu wyruszenia przeciwko gwardjom. Przeciwnie wdano się w układy z Wielkim Księciem. Książę zezwala szaserom, których mu przyprowadzili Krasinski i Kurnatowski na powrót do swoich. Całe miasto raduje się z powrotu „zblakanych dzieci” i z trjumfem odprowadza szaserów z gen. Chłopickim na czele do Warszawy. Nastaje nastrój radosny i trumfalny, pomimo że ks. Konstanty ma tymczasem zabezpieczony odwrót przez Polskę, według rycerskich praw honoru, tak wielce szanowanych u don Kinszetów Polskich.

D. c. n.

